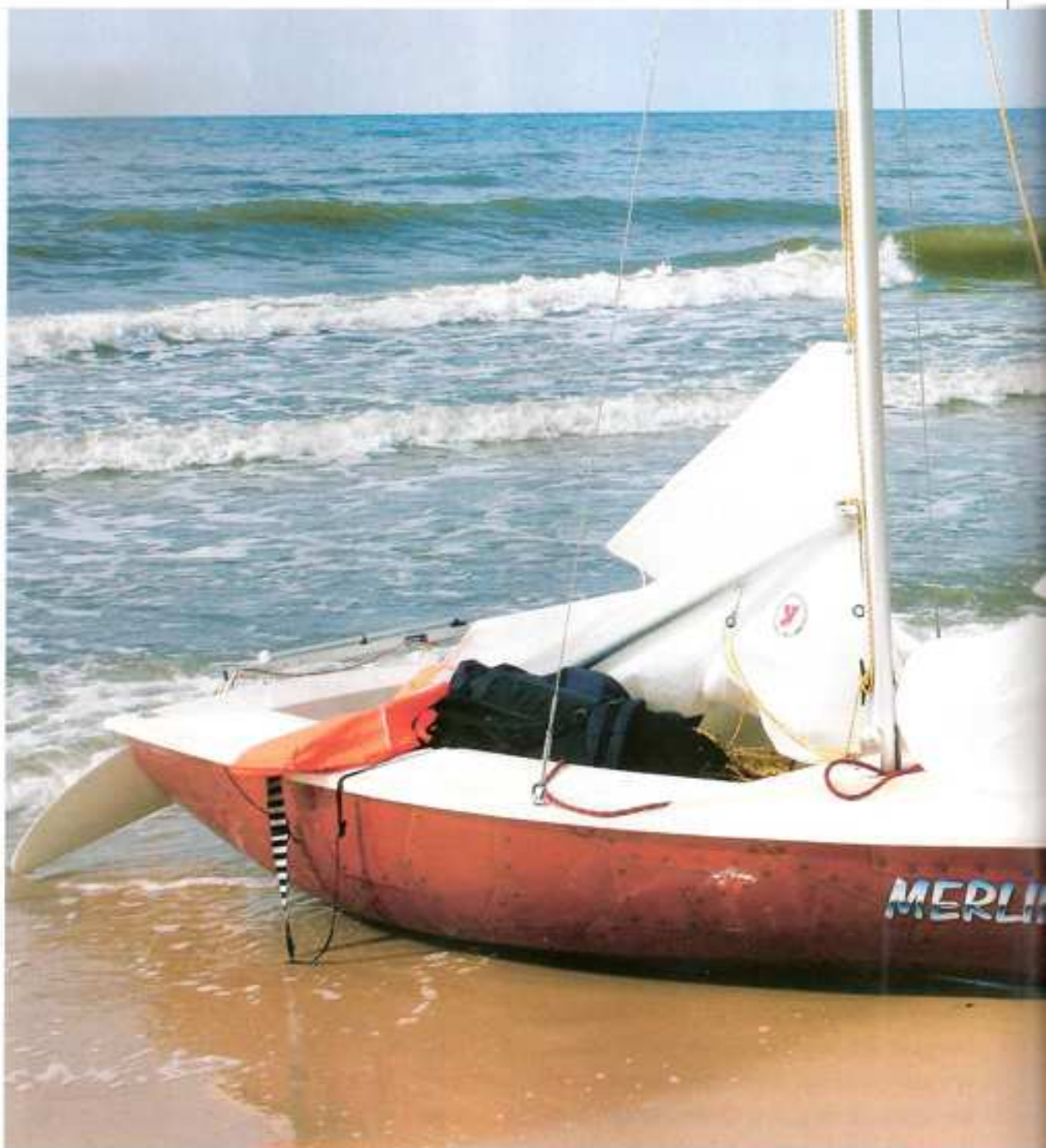


Wcale nie trzeba długich podróży, aby poczuć się jak odkrywca dalekich lądów i pogromca oceanów jednocześnie. Wystarczy trochę fantazji, odrobina żeglarskich umiejętności i mocna łódka.

Wzdłuż plaż Bałtyku

TEKST I ZDJĘCIA: ARTUR WILKIN



Nasze wybrzeże jest wciąż akwenem niezbadanych możliwości. W ubiegłym roku w obronionej na uczelni pracy dyplomowej odpowiedziałem na pytanie, co żeglarz może znaleźć na polskim wybrzeżu Bałtyku i czy jest ono w stanie konkurować z naszymi sąsiadami.

Wśród różnych wniosków, jakie nasuwały mi się po zebraniu wszystkich materiałów, na szczególną uwagę zasługiwał ten dotyczący specyficznego kontrastu między tym, co prezentują polskie porty, a tym, jakie jachty rodzimej floty mogą do nich zawijać. Niestety, na naszym wybrzeżu niewiele jest miejsc, do których wejść można w każdych warunkach pogodowych. Spróbujmy wskoczyć do takiej np. Łeby przy zachodnim wietrze przekraczającym 6B. Pokonanie przeszkód na wejściu i fali w główkach to przecież gwarancja nowych siwych włosów i mocnego postanowienia, że następnym razem to tylko w ostateczności. Są też u nas miejsca, które dla większości jednostek bala-

stowych są po prostu niedostępne, i to niezależnie od warunków pogodowych.

Jak zatem uprawiać turystykę żeglarską, odwiedzając porty jachtem, który zwyczajnie się w nich nie mieści? To proste – należy kupić małą łódkę! Ostatecznie dla mieczówek, które tak zmuśnię torują sobie drogę przez urzędy ku czystemu horyzontowi, wreszcie otwierają się główki płytkich Rowów czy Mrzeżyna. No a co ma zrobić ktoś zafascynowany „szuwarowymi” peregrynacjami, kto chciałby wprowadzić na morze styl żeglowania niezależny od przystani? Potrzebą znalezienia odpowiedzi na to właśnie pytanie kierowaliśmy się, przygotowując założenia tegorocznego rejsu. Płynąc wzdłuż naszej plaży, zamierzaliśmy nocować... na piasku.

Jednocześnie dla Stowarzyszenia Rozwoju Turystyki Specjalistycznej TASK opracowywaliśmy program: „Bałtyk – nie tylko plaża”, mający na celu rozpowszechnianie wśród amatorów leżenia na piasku

aktywną rekreację, wykraczającą nieco poza kiwanie się na falach na materacu. Nasz „plażowy” rejs miał być jego częścią.

Jacht i załoga

Wiosną przeprowadzałem „suchy” test jachtu typu Merlin konstrukcji Marka Jan-kowskiego. Mocna konstrukcja łódki swoją solidnością mogłaby spokojnie konkurować ze znacznie większymi produkcjami stocznioowymi. Pan Marek zgodził się udostępnić nam jachcik, żeby przetestować jego walory w praktyce. Merlin to słup o powierzchni żagla od 7 do 10 m² (zależnie od wersji). My, z uwagi na specyfikę bałtycką, wybraliśmy 8,5 m². Mogliśmy dodatkowo zmniejszyć nasz „napęd”, korzystając z refbanty, w którą został zaopatrzony grot. Przy 3,6 m długości łódkę cechuje dość pękaty kadłub, co nadaje jej stosunkowo dużą wyporność. Dzięki temu zachowuje ona pełną sprawność nautyczną z dwoma załogantami i sporym bagażem na pokładzie.



RYŚ. S. CZARNOCKI

STARALIŚMY SIĘ PLYNAĆ NIE DALEJ NIŻ JEDNĄ MILE OD BRZEGU



O NASZEJ WYPRAWIE MYŚLELIŚMY DUŻO WCZEŚNIEJ I BYLIŚMY DO NIEJ ODPOWIEDNIO PRZYGOTOWANI



Choć na Merlinie w normalnych warunkach mogą płynąć trzy osoby, to bagaż, jaki należało zabrać, zredukował załogę do liczby parzystej. Wybór padł na Arka, który nie posiadając żadnych doświadczeń żeglarskich, udowodnił już swoją potencjalną dzielność w trakcie wielu wyjazdów... górskich.

Rejs

Pierwotnie zamierzaliśmy płynąć z Kołobrzegu do Władysławowa. Aby móc nocować na plaży, potrzebna była jeszcze zgoda stosownych urzędów morskich. Pomiedzy Kołobrzegiem a Łebą problemu nie było, bo bardzo pomocny okazał się Urząd Morski w Słupsku, który natychmiast odpowiedział na naszą prośbę, wydając zezwolenie z uwzględnieniem kilku „stref zakazanych”. Za to odległość z Łeby do Władysławowa (Urząd Morski Gdynia) postanowiliśmy pokonać jednym skokiem, żeby uniknąć konieczności tłumaczenia się z nielegalnie rozbitego namiotu.

W ostatniej chwili, obawiając się przedłużającego się na wybrzeżu sztormu, zdecydowałem się na skrócenie trasy tak, żeby rejs zacząć w Ustce. To dawało pewność, że jeśli zła pogoda utrzyma się, co nie daj Boże, zbyt długo, nie utkniemy gdzieś i nie będziemy musieli obawiać się artyleryjskich stref treningowych pod Ustką. Żaden z nas nie chciał stać się żywym elementem tarczy strzelniczej.

W nocy 12 sierpnia lądujemy na plaży położonej około 1 km na zachód od portu w Ustce. Ciemno, mokro, a porywisty wiatr zdaje się przeczyć optymistycznym prognozom, mówiącym, że niż odpowiedzialny za sztorm odsuwa się z rejonu wybrzeża. Przy dźwiękach fal uderzających o falochron rozstawiamy namiot, który natychmiast „przyknagowujemy” do naszej łódki. W ten sposób mamy pewność, że choć targany wiatrem przynajmniej pozostanie na swoim miejscu. Przerzucamy resztę gratów z samochodu, który nas przywiózł, po czym żegnamy się z ekipą

naziemną i życzymy sobie wzajemnie dobrej drogi do Władysławowa. Oni pojedą lądem, a my po wodzie.

Następny dzień był kontynuacją tego, co słyszeliśmy w nocy, a czego z powodu ciemności nie byliśmy w stanie jeszcze zobaczyć. Wiatr, choć zelżał, w dalszym ciągu przekraczał 6B, co przełożyło nasz start z plaży przynajmniej o jeden dzień. Przy takiej fali, z załadowaną łódką, nie będziemy w stanie pokonać przyboju, a dalsza żegluga wymaga jeszcze wyjścia kawałek dalej od brzegu, żeby w bezpiecznej odległości minąć główki portu w Ustce.

Uzbroiwszy się więc w cierpliwość i oczywiście w aparat fotograficzny, ruszam wzdłuż plaży z zamiarem obejrzenia miasta i zdobycia nowych informacji na temat spodziewanych zmian pogodowych. Prognoza ciągle pozwala nam zachować optymizm, jednak na pełną poprawę trzeba poczekać do wtorku. Ponieważ mamy dopiero sobotę, sprawdzamy, co grają w miejscowym kinie. ✘

Ostatecznie więc wyruszamy w poniedziałek, odczekawszy wcześniej do południa i podejrzliwie spoglądając w niebo. Wiatr już osłabł i utrzymując zachodni kierunek, osiąga jakieś 4 – 5B. Dziś po raz pierwszy od chwili przyjazdu na wybrzeże zza chmur wychodzi słońce, co natychmiast daje się zauważyć po ożywieniu wczasowiczów, do tej pory unikających jakiegokolwiek kontaktu z plażą. Dookoła, jak grzyby po deszczu, pojawiają się kolorowe parawany.

Pierwsze zejście na wodę prosto z plaży dostarcza nam wystarczająco dużo emocji, by wiedzieć, że w strefie przyboju i załamujących się fal należy przebywać możliwie krótko; wodę z kokpitu udało nam się wybrać dopiero na wysokości portu w Ustce. Utrzymujemy kurs baksztagowy i mając brzeg w odległości około 0,5 Mm po prawej burcie, buszujemy między falami w kierunku Rowów.

Jacht typu Merlin w słonowodnych warunkach radzi sobie całkiem nieźle. Jego spore nawisy burtowe skutecznie chronią nas przed bryzgami, a dobrze rozłożona na całej długości kadłuba wyporność sprawia, że nie uderza tępo w fale i nie bierze ich na siebie.

Następne dwa dni to jazda w słońcu, przy pomyślnym wietrze, gdzie błękit nieba i rozgrzany piasek przywodzą na myśl klimaty raczej z południa, a nie surowe morze. W nocy też nie trzeba już pilnować, by wiatr nie zabrał namiotu.

Nasza beztroska skończyła się w Łebie, skąd czekał nas skok przekraczający swoją długością to, co przepłynęliśmy do tej pory.

Na noc lądujemy nieco dalej od miasteczka, tak by mieć je w zasięgu dłuższego spaceru. Jest środowe popołudnie. Wiatr wzmaga się nieznacznie w miarę zbliżania wieczoru, tak że nieuczęszczane fragmenty plaży pokrywają się charakterystycznymi piaskowymi fałdami. Decyduję, że jeśli następnego dnia wiatr jeszcze stężeje, odczekamy trochę, tym bardziej że Łeba prezentuje się bardzo urokliwie, a po dwóch dniach spędzonych wśród dzikich plażowych ostępów wcale nie będzie nam przeszkadzać ta mała



otwartym morzu może sprawić trudności, postanawiam schować się całkowicie za Rozewie, żeby tam pod osłoną brzegu zająć się żaglami. Do szczęścia pozostaje już tylko ostatni zwrot przez rufę.

Jednak czy to z powodu bliskości portu docelowego, czy z oszołomienia długą żeglugą z wiatrem ze zdziwieniem obserwuję, jak nasz jachcik, po raz pierwszy w tej podróży, nie chce mnie słuchać. Nagły podmuch, naparł na nasz połozowany grot wraz z uderzeniem fali, nie dał mi szansy i... położyliśmy się wprost wzorcowo, jak w opisie z podręcznika młodego żeglarza!

Na szczęście Merlin ma wypełnione pianką maszt i bom, co skutecznie zapobiegło pełnemu „grzybowi”. Wszystkie rzeczy na pokładzie były zabezpieczone, a aparaty fotograficzne i dokumenty znajdowały się w wodoszczelnym forpiku. Wyjątek, jak na ironię, stanowił jedynie mój ratunkowy kombinezon, który zdjąłem 10 minut wcześniej.

Teraz obserwuję, jak oddala się spokojnie z wiatrem i muszę tłumić w sobie chęć rzucenia się na ratunek czegoś, co przecież przeznaczone było pierwotnie do ratowania mnie.

Postępując według wskazówek konstruktora, podejmujemy próbę postawienia jachtu. Powoli maszt podnosi się do pionu, a my, trzymając się przeciwległych burt, wciągamy się na pokład. Kiedy docieramy już na pobliski brzeg, widzimy, jak z portu wychodzi jednostka ratunkowa SAR. Ratownicy zorientowawszy się, że wszystko w porządku, zawracają, wyławiając wcześniej mój nieszczęsny kombinezon.

Na plażę we Władysławowie docieramy na samym fok. Na miejscu czeka już nasza niezawodna ekipa lądowa. Przenosimy naszą łódeczkę z powrotem na przyczepę. Jacht nie sprawia wrażenia zmęczonego po całym rejsie. My także. Po podzieleniu się pierwszymi wrażeniami umawiamy się, że za rok popłyniemy znowu. Nasza wyprawa, choć z przygodami, zakończyła się powodzeniem. Trzeba jeszcze tylko pójść do portu, podziękować i odebrać kombinezon... ✱

Pierwsze zejście na wodę prosto z plaży dostarcza nam silnych emocji.

dawka nadmorskiej cywilizacji. Jednak nazajutrz wiatr trzyma swoje 4 – 5B z zachodu, więc ruszamy.

Wywrotka

W czwartek o 0900 po raz ostatni zwijamy namiot i spychamy łódkę na wodę. Sprawnie pokonujemy tor wodny na podejściu do portu w Łebie i płynąc baksztagiem, trzymamy kurs na Rozewie. W ten sposób mija parę godzin, w tym czasie siła wiatru rośnie do 5B. Jacht zdaje się tym nie przejmować, jednak spore fale zmuszają mnie do zwracania większej uwagi na ster. Gdy około 1600 docieramy do przylądka, z ulgą witamy osłonę, jaką nam daje. Choć widać już Władysławowo, zastanawiam się nad zarefowaniem grota. Uznając jednak, że ta czynność na